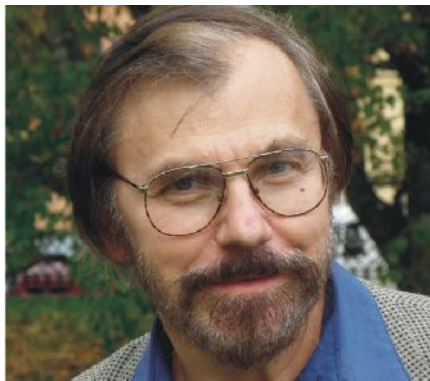


## Listy do Pani A. (134)



## Wesołe medykamenty

Droga i Szanowna Pani!

Plener literacki w Staszowie, o którym pisałem Pani w poprzednim liście, wciąż we mnie żyje. Tak obfitował w różne zdarzenia, że nie sposób było opisać je w jednym liście; poza tym w miarę upływu czasu otwierają się zakamarki pamięci.

Jak wspominałem, każdy wieczór kończyło spotkanie z poetami. Dobrze jest słuchać wierszy, popijając wino, poddając się lirycznym nastrojom.

Nie powiedziałem poprzednio o wieczorze Eli Jach i Anny Zakrzewskiej. Obie przyjechały ze Skarżyska-Kamiennej. W tym mieście, w którym przez pewien czas mieszkał Leopold Staff, a więc o pewnych tradycjach, działa grupa poetycka „Wiklina”. I właśnie miałem okazję spotkać te dwie poetki. To różne osobowości twórcze, zupełnie inny warsztat. Grupa jednak nie zobowiązuje do kultywowania tej samej poetyki. Przeciwnie – o jej wartości świadczy różnorodność. Ela Jach jest doświadczoną poetką, pisze bardzo świadomie, nie ucieka od zagadnień nurtujących współczesny świat. Anna Zakrzewska jest może bardziej „łagodna”, liryczna, ale też nie stroni od filozoficznych, egzystencjalnych refleksji.

Dobre wiersze czytała Barbara Gajewska z Piotrkowa Trybunalskiego. Poetka, publicystka, recenzentka. Jeśli znajdzie Pani jej tomik „Taka jedna”, to proszę go przeczytać. Ciekawie słuchało się wierszy Marianny Piotrowskiej z Kielc oraz Lidii Jędrochy. Lidia ma swój język poetycki, własne widzenie świata. Nie została zmanierowana przez młodopoezyckie mody.

Wśród adeptów panują różnorakie snobizmy. Chcą być na siłę „nowocześni”. Jakby się bali mówić wprost, w sposób czytelny, co nie oznacza banalny. Stosują jakieś łamańce, wiersze ich wyglądają jak nieudolnie sklecone potworki. A powiedz o tym takiemu twórcy. Obrazi się, bo on wie lepiej, nawet studia skończył, zjadł wszystkie rozumy i chce ustalać normy poetyckie. Tylko nie zdaje sobie sprawy, że z przedjedzenia już dawno zwymiotował. I najczęściej z tej oto substan-

cji lepi swoje utwory.

Tu, w Staszowie, mogliśmy wysłuchać różnych, lepszych lub słabszych wierszy. Widać jednak było, że autorzy nie są zarozumiałcami; że słuchają uwag, rozwijają się artystycznie i zdają sobie sprawę z tego, jak wiele jest przed nimi pracy.

Przyjemnością było dla mnie poznanie Leszka Lisieckiego. Pisze bardzo dobre wiersze, rozwija się z tomu na tom. Wspomnę Pani o naszej nocnej rozmowie o poezji. Mówiłem dużo o poetyckim warsztacie, odnosiłem się do poezji Leszka. Słuchał przyznając mi rację, a czasami spieraliśmy się o wers lub słowo. Nigdy nie odnoszę się do zawartości merytorycznej wierszy. Poeta ma prawo pisać o czym chce, nie oglądając się na przekonania czytelników. Chodzi tylko o to, by utwór był odpowiednio ekspresyjny, celnie zmetaforyzowany, oszczędny w słowach, obfity w znaczenia. Myślę, że Leszek Lisiecki doskonale do tego zmierza. Z uwagą słucha tego, co uważa za istotne. A nawet przykre dlań konstatacje bierze pod uwagę, bo we wszystkim kryje się jakaś cząstka prawdy.

Odkryliśmy jeszcze jedną wspólną dla nas płaszczyznę: Warszawa. Leszek jest miłośnikiem Stolicy, potrafi o niej opowiadać, ma wiele zdjęć, które ostatnio mi przesyła; zdjęć starej Warszawy, której już nie ma, a której tylko pozostałości można odkryć we współczesnym mieście. Z wielką przyjemnością oglądam te fotografie, architekturę, ludzi poruszających się po ulicach, jakże innych od współczesnych. I z żalem konstatuje, że wszyscy oni „zaludniają” dzisiaj cmentarze. Cóż, taki los. Ich i nasz.

Wspominam też ciekawe wycieczki do Szydłowa, Kurozwęk, gdzie tradycyjnie z Benedyktem Koziełem wypijamy piwo. Na naszej trasie był Sandomierz. Piękne, uroczne miasteczko. Jeszcze nie było zbyt wielu turystów. Kilka uliczek zamknięto, bo realizowano zdjęcia do „Ojca Mateusza”. Wokół zebrali się gapie. Bo nie zobaczy w Sandomierzu Artura Żmijewskiego, to tak jak będąc w Rzymie nie widzieć papieża! Odwiedziliśmy też Baranów Sandomierski z pięknym wciąż jeszcze restaurowanym zamkiem.

Takie to mieliśmy atrakcje, bo Staszek Nyczaj bardzo dba, aby uczestnicy pleneru się nie nudzili, poznawali wciąż nowe miejsca, ładowali swoje poetyckie akumulatory. Wszystko, co najpiękniejsze jednak się kończy. Po tygodniu trzeba było już wracać.

Potem wystawa we Wrocławiu „Dni Rembrandta w Ossolineum”. Poszliśmy razem z Anią. Można było delektować się kunsztem jego grafik ze zbiorów Muzeum Książąt Lubomirskich. Choć miniaturowe, a jakże precyzyjne, nastrojowe, powiedziałyby się „żywe” – tak mistrzowsko oddany ruch, gest, mimika, uczucia przedstawianych postaci. W scenarii Ossolineum cała ta sztuka jeszcze zyskiwała na ekspresji. Ekspozycja budziła duże zainteresowanie. Choć trwała tylko trzy dni, odwiedziło ją ok. tysiąca pięciuset osób. Przed grafiką zatytułowaną „Akt siedzącego młodzieńca z jedną nogą wyciągniętą” Ania się pochylała i z nabożeństwem zaczęła się wpatrywać w tę miniaturową grafikę, choć wyciągnięta była tylko noga...

Ogólnie to pocieszające, że taka wystawa w dzisiejszych czasach jeszcze cieszy się powodzeniem; że są osoby w różnym wieku, które doceniają i podziwiają sztukę tego genialnego artysty męskie kształty w wydaniu rembrandtowskim...

Narzekamy często na upadek obyczajów oraz inteligencji. To nie jest do końca prawdą. Oczywiście, są tacy „eleganci”, którzy mówią, że dają jeść psą, kotą, służą ludzi, przeciwni są bandytą. W ich pojęciu końcówka „om” brzmi plebejsko. To zupełnie jak w przedwojennym filmie „Manewry miłosne”, w którym nastąpiła zamiana ról – służąca i lokaj (Mira Zimińska i Stanisław Sielański) mieli odgrywać rolę państwa. Wynikł z tego bardzo zabawny dialog, napuszony, pełen „a” i „ę”. A dzisiaj znów mamy powrót do „elegancji” rodem z izby cheladnej. Ale oprócz takich różnych ludzików, często też używających słów, których nie rozumieją (powinno napisać „rozumia”) są jednak i ci, którzy doceniają wysoką sztukę, nie niszczą i nie zachwaszczają polskiego języka. I są błyskotliwi, i mają poczucie humoru.

Kiedyś poszedłem do apteki. Coś mnie podkuśiło, i na pytanie czego sobie życzę spytałem: „czy jest antywkurwidol?” Sympatyczna, młoda pani magister spojrzała na mnie badawczo i z błyskiem w oku odpowiedziała „a może dla pana lepszy byłby niepierdol?” Zaczęliśmy się serdecznie śmiać, a ja wyjaśniłem, że chodzi mi o Magne B6. Byłem bardzo pozytywnie zaskoczony.

Ale świat się zmienia, dąży do prostoty niekiedy tak szybko, że wpada w pułapki prostactwa. Dzieje się to i w poezji, która... Nie, nie będę Pani pisał o tym, bo dość narzekania. A kiedy oglądam zdjęcia młodych poetów, choćby z czasów Orientacji, widzę poważnych ludzi mających coś do powiedzenia, a brewerie, które przecież wyczyniali były swojego rodzaju happeningiem. To byli poeci, a nie subkultura pisząca bzdury. Dawniej dla takich był dostępny parkan czy ściana w kłoczenie, a nie pisma i wydawnictwa literackie. Teraz się wszystko przemieszało, zresztą w całym społeczeństwie, zatarły się kryteria, bo mamy „dymokrację”. Tak więc tępota i głupota demokratycznie, niczym chwasty podsywające się pod szlachetne rośliny, trzymają się mocno.

Taki jest świat. Starsze pokolenia lubią spoglądać wstecz. Za kilkadziesiąt lat Pani tego doświadczy i lepiej mnie zrozumie, o ile nie zmieni się na lepsze. Ale teraz zapamiętajmy o tym wszystkim. Bo ile jeszcze przed nami słońca! Choćby wrześnieowego...

Serdecznie Panią pozdrawiam –

**Stefan Jurkowski**

